

— Ach, jak tu rozkosznie — westchnął rotmistrz.

— Siadaj pan — uśmiechnęła się pani — i czy nie piękne gniazdko uwiłam dla złotego ptaszka?

— Prześliczne... jaka tu harmonia, spokój, tu można zapomnieć o burzy życia, a śnić tylko o szczęściu.

— Cóż za elegia! — zaśmiała się pani.

— Mówiłem prawdę — i rozglądając się w pokoju — tu pani czyta, marzy... a gdzie pani sypia?

Zamiast Olgi odpowiedziała ciotka z uśmiechem uradowanym:

— Tu śpi... i w tem jest sekret. Zgadnij pan, gdzie stoi wygodne łóżko?

— Hm... zapewne wnosi się na noc.

— Nie, stoi tu... widzi pan tę kanapkę w rogu... pociśnię się sprężyna i z kanapki robi się łóżko.

— Ach, jak to sprytnie... niby kanapka, a to łóżko.

— I wygodne, z materacami, czy nie, Olgo?

— Bardzo dobre, ciociu.

Gdy wychodili, nadbiegł Jan.

— Gdzie idziesz?

— Ktoś dzwoni, jaśnie pani.

Zaczekali, póki Jan nie otworzył. Za drzwiami stał posłaniec i podawał list. Odebrała go pani, a rozdawszy kopertę, rzekła:

— Jest lista... idziemy! Pan rotmistrz może jeszcze poczekać na nas w salonie, albo może pan woli przyjść wprost do łóż?

— Będę w łóż.

Od tej pory rotmistrz Bolcew jakimś dziwnym dla pań przypadkiem spotykał je zawsze w teatrze, na koncertach, we Filharmonii, na spacerze. Najczęściej witał się i rozmawiał to dłużej, to krócej, a już co najmniej kłaniał się z uśmiechem przyjaczeni i szacunku.

W następną niedzielę dowiedział się rotmistrz, że Olga wychodziła sama z domu, lecz wróciła o trzeciej z wystawy. Istotnie Olga spotkała się ze Zaleckim u Heleny, lecz on był zmuszony wyjść o pierwszej w sprawie ważnej, a one obie poszły na wystawę.

Tym razem wiadomość o nieobecności Olgi w domu, nie zaniepokoiła rotmistrza, a przy najbliższym spotkaniu obiecał przyjść na lekcję o robocie socjalistycznej.

Wszedł do salonu z elegancką teczką.

— Przyszedłem na lekcję i to, jak teraz w modzie, poglądową — zaśmiał się.

— Poglądową? — zdziwiła się pani.

— Przyniosłem broszury, aby stwierdzić moje słowa. Są tu w tej teczce — podniósł w górę.

— Ach, jaka ładna — chwaliła pani.

— Może i ładna — uśmiechnął się — ale, że ważna, to wiem.

— Jeżeli z powodu broszur, które tam są, to nie ważna — mówiła pani z lekceważeniem — gdyż pewno są podobne do tej odezwy.

— Nie dla broszur, ale są w niej papiery ogromnej wartości.

— Primiówki? Losy? Akcje? — śmiała się Olga wesoło, patrząc z zajęciem na teczkę.

— Nie zgadła pani. Tę teczkę przeznaczyłem tylko na socjalistów, tu są ich dokumenta i nasze przeciwdziałanie. Dziś ma być lekcja — uśmiechnął się — więc wziąłem ją ze sobą. I ma ona jeszcze jedną zaletę, że nikt jej bez zepsucia zamka nie otworzy. Teczkę można kupić, ale nie zamek.

— Pokaż pan, spróbuję! — zawołała pani.

Oglądała, próbowała, naciskała, co Olga śledziła z wielkimi zajęciem, doradzając to i owo. Wszystko na próżno, teczka nie otwierała się.

— Teraz ja spróbuję — powiedziała Olga.

— I owszem, służę pan!... a może pójdziemy o zakład... trzymam, co pani każe.

— Nie, nie trzymam nigdy zakładów.

— Próbuj pani.

Olga pilnie wpatrywała się w zamek, od którego na prawo i lewo szły wysycia grubsze i cieńsze. Już jak ciotka próbowała otworzyć, zauważyła, że poruszenie dolnych wysyci przysprawia zamek o lekkie zbuczenie. Dojrzała, próbując rozmyślnie teczkę na różne sposoby, że jeden sznurek wysycia nie kończy się gwiazdką, lecz wygina się i gubi pod zamkiem.

Podeszła do okna, aby lepiej dojrzeć, odwróciła się od rozmawiających, szarpnęła za to wysycie sznurkowe i zamek odskoczył. Pobladła ze wzruszenia; ach, gdyby zabrać te ważne papiery, lecz teraz niemożliwe, patrz, usłyszą szelest i spokojnie nacisnęła zameczek, a oddając teczkę rotmistrzowi:

— Nie, nie umiem.

— A widzi pani — tryumfował — a ja, raz

dwa, trzy — schował teczkę pod stół, pokazując następnie — już otwartą.

— Naucz mnie pan, naucz — prosiła pani.

— Nie mogę... to tajemnica.

— Ale ten, który to robił, wiedział o niej.

— Ten nie powie... umarł w więzieniu.

Olga pobladła, spojrzała z przerażeniem na rotmistrza, który dostrzegłszy to, starał się ją uspokoić:

— Nie został zabity — uśmiechnął się — ale jadąc na Sachalin, umarł na okręcie. Takich zamków zrobił tylko trzy.

— A u kogo dwa inne? — spytała pani.

— Jeden w Petersburgu u generała, a jeden u pułkownika naszego. Gdyby szło tylko o teczkę, mógłbym powiedzieć, darować, ale zobowiązaliśmy się słowem oficerskim do zatrzymania tajemnicy.

— A, w takim razie, wobec słowa, cofam moje żądanie — skłoniła pani ładnie ufryzowaną główką.

— Może lekcję zrobimy w pokoju pani? — zwrócił się do Olgi.



...Podeszła do okna, aby lepiej dojrzeć, odwróciła się od rozmawiających, szarpnęła za wysycie sznurkowe i zamek odskoczył...

— Wolę w salonie... tu więcej powietrza i światła.

— Wyjdę na chwilę w sprawach gospodarskich... pozwoli pan na herbatę z nami?

— Jeśli pani łaskawa — i byłby się zgodził na smole nawet, byle być sam na sam z Olą.

Wpatrzył się w nią i rozważał, czy wyznać jej swą miłość teraz, czy też później... zdecydował, że trzeba czekać dogodnej sposobności.

— Zaczynamy, panie rotmistrzu.

— Dobrze... i pani naprawdę chce coś wiedzieć o partyi przewrotu?... A m że pani ma ochotę zostać socjalistką? — uśmiechnął się.

— Nie znam ich działalności... nie znam ich zasad... nie mogę też chcieć zostać socjalistką. Jakkolwiek słyszałam, że wielu bardzo porządnym ludzi należy w Petersburgu do socjalistów.

— Ktoś pozwolił sobie zażartować z pani — zaśmiał się — kto przyznaje się do socjalistów, już nie należy do porządnym ludzi, lecz do bandy przewrotu całego porządku świata. Może pani źle, to jest niedokładnie się wyraziła, że do socjalistów należą i inteligentni.

— To bardzo możliwe — pospieszyła Olga.

— Z nich to, z inteligentnych, rekrutują się

agitatorzy najniebezpieczniejsi. Taki pan wchodzi w znajomość z robotnikami i już ich buntować na państwo, na rząd, na porządek, na prawa, na religię, na fabrykantów, dyrektorów, podatki...

— Pan tylko wylicza, ale co oni mówią? To najciekawsze dla mnie.

Zaczął jej tedy wyjaśniać z punktu widzenia zandarma, zasady socjalizmu i jego przewrotowych dążeń w każdej dziedzinie społecznej.

Olga, która miała pod tym względem już ustalone przekonanie, udawała tylko zainteresowanie, całą pochłonięta myślą zdobycia tajemnic teczki i spoglądała na nią często.

— Widzę, że pani chce już broszur — uśmiechnął się — zaraz dam i zostawię pani do odczytania, ale pod warunkiem zwrotu tych książek.

— A gdybym nie zwróciła? — zaśmiała się.

— Nie mógłbym zostawić pani... takich rzeczy nie wolno mieć prywatnym osobom, chyba, że to żona...

— W takim razie oddam. Jak długo wolno mi trzymać?

— Aż do przeczytania... zresztą widzimy się dosyć często, a raczej ja panią widuję, bo szukam, bo mojem jedynym szczęściem na świecie widzieć panią, słyszeć ją.

— I doznaje pan tego szczęścia — zaśmiała się swobodnie — dziwnym trafem spotyka nas pan wszędzie.

— To przecucie serca, ono mnie prowadzi, i zeszłej niedzieli widziałem, jak pani szła na wystawę.

— Prawda, byłam istotnie — zdziwiła się Olga szczerze.

— Już się pani chyba przekonała, jak bardzo zależy mi na pani, że nie opuszczam najmniejszej sposobności, byle zobaczyć panią.

Olga czuła, że zbliża się chwila oświadczenia, jeśli odmówi stanowczo, straci jedyne i pewne źródło wiadomości potrzebnych partyi. A znów sama obietnica oburzała ją, jako Polkę i socjalistkę. Co tu robić?

I nagle przypomniała się jej rozmowa, którą prowadził z nią Bolcew na zabawie.

— Panie rotmistrzu, zna pan za ewne to przysłowie, że, aby się poznać, trzeba zjeść bączkę soli. Tej nie zjedliśmy jeszcze... A coż dopiero mówić o duszy, o charakterze, o sposobieniu? Sam pan rotmistrz na balu u państwa Martynow powiedział,

że inni w kobiecie widzą tylko piękną kobietę, a pan chce duszy... I ja jestem tego samego zdania, co pan.

Rotmistrzowi pochlebiło to bardzo, że ona pamiętała słowa jego, ale z drugiej strony, czy to nie jej wybieg?

— Panno Olgo, ja jestem szczerzy, otwarty człowiek. u mnie serce jak na dłoni, a każde słowo prawdziwe. Czy mnie poznać tak trudno? czy trzeba na to tyle czasu i zachodu?

— Sądziłam, że pan lepszy psycholog — zaśmiała się — dusza, to nie komórka, jak mówią nihilści, pan to opowiadał sam, to rzecz bardzo złożona, bardzo delikatna, bardzo głęboka i tajemnicza. Gdyby była prosta, niezłożona, czy trzeba tyle śledztw, tyle przebiegłości, tyle sprytu, aby odczytać duszę obwinionego? I jakże pan chce, abym ja, taka niedoświadczona, po kilku tygodniach zbadała duszę i jej zupełnie zaufała?

— Niema co, po stronie pani prawda... A długo pani zamierza badać?

(Ciąg dalszy nastąpi).